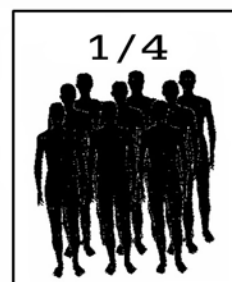


Ośrodek Teatralny Łódzkiego Domu Kultury

BEZKOMPROMISOWA

GAZETA

FESTIWALOWA



Łódzkie Spotkania Teatralne 11-14.12.2008

CZEKAMY, CZEKAMY, CZEKAMY, CZEKAMY...

Spotykamy się na ŁST zawsze z nadzieją, że tym razem coś się wydarzy, nastąpi przełom. Na naszych oczach stworzy się nowy język teatru, wyrażający rzeczywistość i uformuje się grupa teatrów, których twórcy będą mogli przyjeżdżać jako jurorzy na ŁST przez następne 20 lat. Kilka poniższych tekstów wyraża niepokój, nadzieję, złość ale zdecydowanie najmocniej wyraża oczekiwanie, że ŁST coś zmienia, zainicjuje, obudzą. Staną się zaczynem nowego. Ciekawość już nie wystarcza, chcemy konkretów. Nawet nie sądziłam, że od Łódzkich Spotkań Teatralnych tyle można wymagać, ale można i nawet trzeba, bo te wymagania są jednak wyrazem niezwykłego uznania jakim wciąż się cieszą.

... czekamy na sygnał z centrali
Anna Rogala

ŚPIĄCY KRÓLEWICZ

Wydawać by się mogło, że w dzisiejszych czasach problem jest już anachroniczny. Wszyscy przecież podkreślają, iż jednym z podstawowych zadań teatru alternatywnego była walka. Głównie wspomina się tu walkę z politycznym ustrojem PRL i mało kto ma zamiar poza te ramy wychodzić. Ustrój zmienił się dziewiętnaście lat temu, PRL odeszła w przeszłość, a walka w społecznym wymiarze jest passe. No właśnie... Tu wypadałoby się chwilę zastanowić. Bo w gruncie rzeczy jak to z tą walką jest? Odnieść można wrażenie, że nadal żyjemy w świecie słusznych oraz niesłusznych postaw i idei. Co więcej, do tego dwudzielnego continuum dołączyły jeszcze bunt i sprzeciw. Pisze te słowa w dniu pogrzebu kilkunastoletniego greckiego anarchisty zastrzelonego przez policję podczas demonstracji. Media od kilku dni „podają” o ulicznych walkach, które wybuchły na terenie pawie całej Grecji, jako reakcja młodych ludzi na to zdarzenie. Czytam i słucham o wielkich stratach materialnych i dużych zniszczeniach. Dopadł mnie komentarz jakiegoś polityka czy policmajstra, który wyrażał ubo-

lewanie, iż powstały one z takiego powodu. Rozumiem, że chciałby powiedzieć: z tak błahego powodu! Wiadomo przecież, że nastolatki zawsze będą wierzcąc i zawsze może się zdarzyć, iż któryś z nich oberwie za mocno albo wejdzie pod lułę. Chyba wszyscy policmajstry i politycy na świecie myślą tak samo. Zwłaszcza, że demonstracje anarchistów, alterglobalistów, protesty ekologów są w ich oczach jakąś uciążliwą i z natury niepoważną hecą – czymś istniejącym na styku zgrzyw i masakry.

Nie jest prawdą, że walka skończyła się wraz z upadkiem komunizmu. Że pojawiły się napisy a lektor przeczytał ostatnie zdanie z listy dialogowej: „I żyli długo i szczęśliwie”. Bo to, co naprawdę uwiera, to głupota i niesprawiedliwość, a te nie mają żadnej polityczno-ustrojowej przynależności. Chociaż politykom wciąż się wydaje, że ją mają i – dziwnym trafem – są zawsze przypisane przeciwnej opcji.

Mądrale będący na usługach polityków nie każą z resztą brać takich przywar zbyt dosłownie, bo co to w gruncie rzeczy jest głupota? A niesprawiedliwość? Dla nich głupotą i niesprawiedliwością jest przede wszystkim to, że jakieś przypadkowe społeczeństwa – czy też jeszcze bardziej przypadkowe grupy społeczne – mają w ogóle czelność pyskować i w niewłaści-

wy sposób korzystać z dobrodziejstw demokracji.

Rozgadałem się o polityce, a przecież miało być o teatrze... Ale przecież na dobrą sprawę jest o teatrze, bo to właśnie teatr alternatywny brał na warsztat tego typu sprawy. W czasach żelaznej kurtyny, funkcjonował po obu jej stronach i przecież mówił jednym głosem. Po jej upadku jakby zafrasował się samym sobą, trochę ucichł. Może po prostu spróbował uwierzyć, że faktycznie już nie trzeba się tak wysilać? Że nie jest już konieczna nieustanna czujność i pilne obserwowanie rzeczywistości, w której żyjemy? Chyba nawet trochę uwierzył mądralom, którzy z miejsca zaczęli przekonywać, iż dzisiaj buntowanie się jest śmieszne (no chyba, że w celach komercyjnych) a wiara



w możliwości dokonywania zmian jest zwykłą naiwnością. Co gorsza, ich gadanina miała dla teatru alternatywnego usypiające działanie. Łatwo go było rozparcelować po niegroźnych zakątkach rzeczywistości: od terapii po estetykę. Łatwo było roztopić jego granice, po to, żeby móc powiedzieć, że tak naprawdę go nie ma.

A on jest, tylko, że śpi. Ciekawe, czy kiedyś się obudzi?

Luc Cypherus

DLACZEGO „DZIEŃ ŁÓDZKI”?

DLACZEGO TAKIE JURY?

CZY ŁST SĄ REPREZENTATYWNE DLA POLSKIEGO TEATRU ALTERNATYWNEGO?

CZYLI KILKA PYTAŃ DO DYR. ARTYSTYCZNEGO ŁST.

Gazeta ŁST: Jako organizatorzy festiwalu jak rozumiecie „dzień łódzki”, który pojawia się po raz pierwszy na Łódzkich Spotkaniach Teatralnych? Czemu służy taka formuła?

Marian Glinkowski: Znaczenie „dnia łódzkiego” wytyczyliśmy w kilku kierunkach. Po pierwsze ponieważ wiemy, że dziś wszelkie wędrówki, wyjazdy na festiwale teatralne są drogie i skomplikowane, w związku z tym jeśli ci ludzie przyjeżdżają do Łodzi to chcemy im pokazać to co sądzimy, że jest wartościowe z łódzkiej alternatywy. I to jest jedna przyczyna. Druga jest taka, że te przedstawienia nie nadają się do formuł, które rządzą ŁST, bo na przykład nie wypada żeby dyrektorzy festiwalu występowali w konkursach, które sami organizują (a publiczność uznała że ich spektakle są warte pokazania). Są też teatry, które programowo nie uczestniczą w formułach konkursowych, a ich spektakle są wartościowe. A poza wszystkim jeszcze to jest to jeszcze jedna okazja do zagrania i spotkania z widzami, pamiętajmy o tym, że teatr alternatywny nie ma wielu tego typu okazji.

Gazeta: Myślę, że to ciekawi stałych bywalców ŁST, że są pewni członkowie jury, którzy od lat zapraszani są na festiwal. Czym to tłumaczysz, jako dyrektor artystyczny festiwalu?

M. G.: Każde ciało jurorskie, które ogląda jakąś rzeczywistość z zapisaną tradycją, powinno mieć rozeznanie w tejże tradycji. Powinno być zdolne snuć refleksję dotyczącą tego, co się zmienia lub zmieniło. I stąd stała obecność kilku nazwisk. Ale poza tym, najistotniejsze jest to, że zapraszamy jurorów, którzy stanowią o niezwykle ważnych punktach polskiego życia teatralnego, zatem oni są tu obecni w nibie autorytetu. Wiemy skądinąd, że bardzo wiele zespołów chce do nas przyjeżdżać ze względu na jurorów, bo mogą się z ich strony spodziewać rzetelnej, sprawiedliwej oceny i rozmowy, jak trzeba to bardzo rozległej, o tym co zrobili. Nasi jurorzy nie pracują tylko w czasie omówień ale są do dyspozycji w czasie całego festiwalu. To jest magnes, który przyciąga artystów, a nam tworzy prestiż festiwalu. I mimo tego, że nie jesteśmy zamożnym festiwalem ciągle ludzie chcą do nas przyjeżdżać. Stąd taki kształt jury, oczywiście od czasu do czasu staramy się żeby pojawiały się nowe osoby, które przynoszą inne spojrzenia na teatr. Stąd w tym roku bardzo dla nas radosna okoliczność, że nasze zaproszenie do jury przyjął Tadeusz Kornaś – redaktor naczelny „Didaskaliów”, pisma o bardzo osobnym spojrzeniu na teatr.

Gazeta: Jak dokonujecie wyboru tego co ma się znaleźć

w programie ŁST, myślę zarówno o prezentacjach jak i przedstawieniach konkursowych? Jakie są kryteria tego wyboru?

M.G.: Jest parę kryteriów. Pierwszym - jest to żeby to były spektakle, opowiadające coś istotnego o człowieku dzisiaj i to na bardzo różne sposoby. Drugie kryterium wynika z tego, że słuchamy nie tylko potrzeb, które są w nas ale patrzymy na to co dzieje się w ogóle w teatrze i jeżeli widzimy, że istnieje jakaś tendencja, która melduje o ważnym stanie w obszarze kultury to wyposażamy w to nasz festiwal. Tak się w ostatnich latach dzieje ze wszystkimi tatrami, umownie to nazwijmy - ciała, ruchu. Staramy się je pokazywać bo to inny sposób opowiadania o świecie, o ludzkich potrzebach dzisiaj i choć to nie wynika z naszych początkowych założeń programowych to uzupełniamy ŁST o takie spektakle. Nie ukrywam też, że ważnym, obezwładniającym nas nieco, kryterium – jest kryterium materialne. Zapraszamy spektakle, które zmieszczą się w naszych fizykaliach i to zarówno finansowych, jak i przestrzennych (dysponujemy stosunkowo niewielkimi salami, nie mamy środków żeby wynająć duże sale). Stąd mimo naszych ambicji żeby na ŁST były spektakle reprezentatywne dla polskiego teatru alternatywnego to bylibyśmy niemądrzy gdybyśmy mówili, że jest to pełna reprezentacja. Staramy się pokazywać główne tendencje, zwłaszcza tego najmłodszego teatru alternatywnego. Pokazujemy grupę mistrzów, to jest dość ograniczona ilościowo grupa, między innymi Akademia Ruchu, Teatr Ósmego Dnia, Scena Plastyczna KUL i pokazujemy najmłodszą grupę ale jest też „środek”. To są teatry poznańskie, lubelskie, które kosztują ponieważ to już artyści, którzy zdecydowali się na takie uprawianie teatru, które niesie ze sobą konieczność utrzymania się z tego. I tu nam brakuje środków.

Rozmawiała **Anna Rogala**

BIĆ PO PUPACH ALTERNATYWNE DZIECI!

Gazeta ŁST: Ponieważ jesteś stałym i uważnym obserwatorem tego ruchu teatralnego zwanego alternatywnym, w tym Łódzkich Spotkań Teatralnych, chciałam Cię zapytać czym dla Ciebie są ŁST na twojej osobistej mapie wydarzeń teatralnych?

Leszek Karczewski*: Ja odbieram ŁST coraz bardziej jako imprezę towarzyską, nie w sensie koterii artystycznych tylko w sensie spotkania przyjaciół. Mam wrażenie, że ŁST stały się imprezą środowiskową i nie są reprezentatywnym festiwalem dla tego, co dzieje się przez rok w polskim teatrze alternatywnym. Zresztą wątpię czy taki festiwal, który by pokazywał „sample” alternatywy, w ogóle w Polsce istnieje. Natomiast ŁST to „sampler”, którego didżejem jest idea uosobiona przez MC Mariana Glinkowskiego. Idea teatru, jak określa go Marian: *mówiącego własnym głosem, o własnych sprawach i na własną odpowiedzialność* - co się nie zawsze udaje (czego dowodem są dyskusje o spektaklach i werdykty jurorskie). I w pewnym przekornym sensie nie jest to już teatr poszukujący, alternatywny tylko teatr zaangażowany w pewną jasno, aforystycznie i twardo wyrażoną ideę. Teatr, którego nie interesują poszukiwania formalne i artystyczne prowokacje, tylko interesuje go trud zmieniania rzeczywistości. Czyli mówiąc radykalnie to jest teatr, którego nie interesuje teatr, ale wszystko to, co jest poza teatralne. Zdarzają

się więc przedstawienia, których „udanie” artystyczne nie jest celem. Celem jest wypowiedzenie siebie.

Natomiast na ŁST nie przyjeżdżają takie zespoły, które prowadzą poszukiwania formalne, na gruncie estetyki, bo nie ma dla nich miejsca w tej idei. Jest więc to festiwal przyjaciół, ponieważ przyjeżdżają zespoły, które myślą podobnie a ta formuła zbliża ludzi. I wobec tego ja mam pewną wątpliwość dotyczącą tego ŁST - czy nie staje się imprezą lekko impregnowaną na rzeczywistość? Tu się przekonuje przekonanych – od kilku sezonów nie ma spektaklu, który by nie przystawał do linii programowej ŁST, nie ma dyskusji światopoglądowej. Tak więc mam wrażenie, że pewna harmonia tematyczno-estetyczna skutkuje uszczelnieniem tej imprezy.

Gazeta: Ale czy na innych festiwalach widzisz propozycje, które nie są obecne na ŁST, bo nie przystają do tej formuły, a są ciekawe, nowatorskie, mocne?

L.K.: Mówiąc szczerze – nie. Czasem mam wrażenie, że te teatry zachowują się jak konsumenci w sklepie z towarami, gdzie na półkach stoją gotowe „chwytasy” i konwencje. Coraz częściej spektakle są też wypadkową odbytych warsztatów a nie prawdziwym poszukiwaniem. Coraz mniej mam zrozumienia dla tego typu działań. Polski teatr alternatywny funkcjonuje jakby ciągle paszporty były na komisarzatach MO, nikt nie wyjeżdżał i nie przyjeżdżał, nie było internetu i jedyne co można, to latać po scenie na bosaka w czarnych trykotach. Zero ruchu zarówno formalnego, jak i ideowego! Ja oczywiście generalizuje i to nie znaczy, że nie ma ważnych spektakli na ŁST czy w ogóle – bywają tylko nic z tego dalej nie wynika.

Gazeta: Może w Polsce nie ma po prostu poszukiwań języka teatralnego?

L.K.: Ale w takim wypadku zmiany powinny zacząć się tutaj! Rozumiesz? jeśli ŁST chcą odzyskać rząd dusz, który nieco straciły, to powinny dać impuls i bić po pupach swoje alternatywne dzieci.

Gazeta: Ale nie wszystko jest w gestii ŁST, one pokazują to, co się dzieje w teatrze alternatywnym i słabość tej alternatywy nie jest ich winą. Czy ty aby nie jesteś idealistą-utopistą?

L.K.: To jest wina ŁST! Bo one są ikoną polskiego ruchu alternatywnego, więc mają obligacje. Nie można ciągle żyć wspomnieniami z przeszłości. Tu i teraz to jest teatralna sytuacja, a nie tu i kiedyś albo teraz i tam. Myślę, że ŁST mają obowiązek sprowokowania przewrotu w polskim teatrze alternatywnym – włożenia nowej łyżki drożdży poprzez zapraszanie ciekawych, nowatorskich teatrów zagranicznych, zmiany w jury. Obowiązkiem ŁST, ze względu na ich rolę jest wychowywać teatr i wychowywać publiczność (jak to jest, że kiedyś publiczność wychodziła, obrażała się na aktorów, generalnie reagowała, a teraz siedzi i konsumuje?!). Być może to jest moje utopijne myślenie, ale chciałbym zobaczyć chociaż próbę takiej zmiany, inicjowanie fermentu.

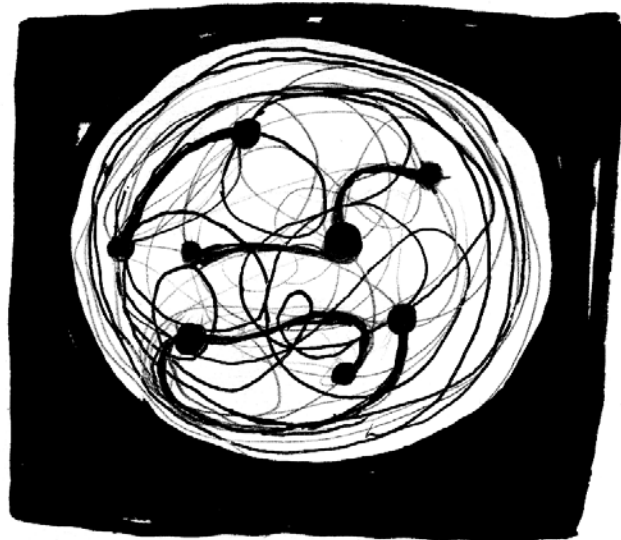
***Leszek Karczewski** - doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Instytucie Teorii Literatury, Teatru i Sztuk Audiowizualnych UŁ, recenzent teatralny łódzkiego oddziału Gazety Wyborczej.

Rozmawiała **Anna Rogala**

TYLKO ŚMIECH NAS MOŻE URATOWAĆ

Pierwszy dzień ŁST zaczął się spokojnie i leniwie. Bez hucznych otwarć, przemówień i fajerwerków. Nawet bez zapowiedzi, po prostu rozpoczął się Spektakl Teatru Tańca Współczesnego Pro. Zapowiadany jako *kobiecość krańcowa*, rozczerował sprowadzeniem tej kobiecości do dwóch wyświechtanych biegunów: kobiety strojnisi i kobiety - nosicielki zakupów w mało wdzięcznych skarpeciochach. Jeśli ktoś nastawił się na ambitny genderowy dyskurs, odniesienia do Angeliki Aliti czy innej „Biegnącej z wilkami”, zawiódł się sromotnie. Zamiast tego mógł zobaczyć trochę przebieranek, wygibasy, porządnie porozciągane ciała, zawartość słynnej damskiej torebki. A na koniec panie w samej bieliźnie. Zawsze coś. Tym bardziej, że nic nie wskazywało na takie zakończenie pokazu.

Nic odkrywczego do historii teatru alternatywnego nie wniosła także „Historia kilku związków” Teatru California. I nawet polityczna poprawność wprowadzona poprzez uwzględnienie wątków gejowskich nie ratuje sytuacji. Przedstawienie wypadło blado i banalnie, skomplikowane trój- czworo i dwu kąty nużyły już od pierwszych minut. Ruch sceniczny- zrywanie zasłonek, chodzenie w kółko i przewracanie się – był jednostajny, relacje płaskie i z dylematów podwórkowych rodem. Poza tym akto- rzy stale zamieniali się rolami i wciąż nie wiem, który to jest Adrian a który(która?) Kacper. Usiłowanie rozszyfrowania tej zagadki to jedyne, co zatrzymało mnie w tej sali do końca przedstawienia.



O ile kiepsko wypadły motywy kobiece i „związkowe”, znacznie efektowniej rozpanoszył się absurd i wszelkiego rodzaju groteska. Zaczęło się od „Wariatów” Wartalskiego. Wariaci z Teatru BAT ukazali się już przed spektaklem, boso, w lekarskich kitlach, próbowali zagajać widzów i coś notować. Przedstawienie ma bardzo długą i szczegółowo wyjaśniającą zamiary twórców notkę wprowadzającą. Dość przytoczyć, że spektakl „ma szcztąkową oś fabularną”. To malownicze sformułowanie oddaje istotę sprawy. Zbudowany został z luźno powiązanych scenek, spiętych przez poczucie, że nigdy nie jesteśmy sami, choć zarazem pozostajemy przeraźliwie samotni. Wciąż obserwuje nas Bóg? Wielki brat? Sąsiedzi? I w każdej chwili „ten obcy” może po nas przyjść, a my jesteśmy tylko numerkiem, niczym w „Nowym wspaniałym świecie” Huxleya... Medycznie - spektakl na granicy paranoi, ale artystycznie stano-

wi niesamowitą mieszankę swoistej naiwności z głębszą refleksją. Plusy należą się za ćwiczenie gry zespołowej, rytmiki, wypowiedzenia tej samej kwestii na nieskończoną ilość sposobów. To na pewno zaowocuje w przyszłości, podczas dalszych spektakli pracującego od niedawna „narybku”.

Równie ciekawie wypadł Teatr ab'SURDUT – leniwe oko. O ile tu też wiało mocno egzystencjalnym niepokojem, użyto zupełnie innych środków wyrazu i okraszono to jeszcze zabójczą ilością humoru. Pyrki dyskutujące o możliwych opcjach wydobywania się z żołądka szczura (odwłoczkiem czy gardłem?), jako metafora uwiecznienia w ziemskiej czaso przestrzeni to już strzał w dziesiątkę.

A droga „ku światłu” jako droga ku...wyzwoleniu z jelit to zabójcza kpina z egzystencjalnych lęków. Jeśli do tego dodać niesamowite możliwości ekspresyjne aktorów i wyjątkową umiejętność wywracania tekstu na opak, za-

czyna się jazda bez trzymanki. Po obejrzeniu *Ventriculosa* można się zdystansować nie tylko do osobistych tragedii, dramatycznych wyborów życiowych, ale nawet dolegliwości żołądkowych (a nuż pyrki właśnie urządzają tam chórek objazdowy ???)

I wreszcie Teatr Orfa z *Urosem...*, klasa sama w sobie. Kto teraz sięga po Ghelderodego? Tak strasznie rzadko się to zdarza. I jeszcze z takim wyczuciem klimatu, rozłożenia akcentów, miksovania absurdu z prawdziwym cierpieniem. Błazen, Królowa, kat - wszystko jak trzeba, a nawet jeszcze więcej. Jeśli grupa rzeczywiście jest w kryzysie, życzę innym grupom takich kryzysów.

Pierwszy dzień Festiwalu można by określić zdecydowane jako zwycięstwo poczucia humoru i groteski nad pustą formą i banałem. A kondycję łódzkich (oraz zgierskich i bełchatowskich) teatrów alternatywnych jako całkiem obiecującą.

Pik



O TRZECH Z PIĘCIU

Teatr BAT i *Wariaci czyli posłańcy Pana Boga*. Na scenie stanęli chyba najmłodszy uczestnicy tegorocznych ŁST, jak nie trudno się domyślić, dla większości zespołu był to pierwszy poważniejszy występ. Zatem teraz ocena ich działań jest kwestią doboru perspektywy. Patrząc na wiek występującej grupy, można stwierdzić, że wykazali się dojrzałością spojrzenia na komentowaną poprzez teatr „chorą i wariacką” rzeczywistość i właściwie pojawiały się ładne, estetyczne sceny, gdzie docenić można było zgraną i równą pracę zespołu. Jednak z perspektywy oczekiwań z jakimi przychodzi się na ŁST – legendarny festiwal promujący teatralną awangardę, Teatr BAT już nie wychodzi obronną ręką, co potwierdziła część głosów w trakcie „Rozmów o północy”. Na omówieniach pojawiły się delikatne, acz stanowcze zarzuty wobec młodych aktorów, iż skłonni byli do prowokowania i zaczepiania w trakcie spektaklu odbiorcy lecz brakowało faktycznej gotowości do podjęcia prawdziwej interakcji, ten szczegół jednak potwierdza ogólne wrażenie, że między widownią a sceną nie zaiskrzyło, mimo ważnych tematów, poważnego tonu, ciekawej oprawy spektaklu.

Znacznie podwyższyła się temperatura na linii twórcy/odbiorcy podczas występu Teatru ab'SURDUT – leniwe oko... Było naprawdę absurdalnie śmiesznie, ale śmiech nie był pusty i głupawy. Posłużenie się konwencją absurdu i groteski, pozwoliło twórcom w przewrotny sposób skomentować paradoksy i absurdy życia. Takie spojrzenie na świat z komediowego dystansu, pozwala w oczyszczającym śmiechu odkryć paranoiczność niektórych kwestii, na które w rzeczywistości spoglądamy jako na naturalne i normalne. Nie da się też nie wspomnieć o wyjątkowym składzie teatru, gdzie każda postać, była tak charakterystyczna i wyrazista, że nie chciało i nie dało się ich spuścić z oka.

Niejako poza tymi porównaniami stanął teatr Orfa ze spektaklem *Uros albo zdławicie przeczucia psów*. Na omówieniach padło kilkakrotnie stwierdzenie, że to nie jest spektakl festiwalowy – duża zawartość tekstu, duży stopień zamiłowania do teatralnego porządku i dyscyplinowanej, klasycznej formy igrającej z alternatywą, w pewnym stopniu wyróżnia teatr Orfa bądź sprawia, że w pewnym sensie odstaje od „reszty”... To co z ową „resztą” jednak łączy to idea, chęć rozprawienia się ze smutnym stwierdzeniem o którym wspominał pan Marian Glinkowski, że dookoła panuje bałagan, świat zagubił wektory, brakuje między ludźmi dialogu, brakuje skuteczności i interakcji między chociażby władzą, a manifestującym społeczeństwem.

Magda Gaj

ATTENTION, ATTENTION!!!

Spektakl Teatru Realistycznego *Kurtalnd* został przeniesiony do sali nr 6 w ŁDK, dzień i godzina pozostają bez zmian.

Gazeta festiwalowa dostępna jest również w wersji elektronicznej na stronach www.reymont.pl oraz www.ldk.lodz.pl.

Stopa:

Ania Rogala (red. naczelna), Magda Gaj, Paulina Iłska, Rafał Zięba

Agnieszka Marzęta (rysunki), Norbert Młyńczak (skład)